Rok I. Lwów, czwartek 22. sierpnia 1907. Nr. 179.

GONIEC POLSKI

1 cent — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . . 50 h; „ z dostawą do domu 1 K; numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K; kwartalnie . . . . . . 3 K; numer pojedynczy . . 4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Przecież karne prawo austryackie wykazuje ogromne luki, jeźli pod pozorem uprawiania polityki socyalnej grasuje sobie po naszym kraju cała banda kajdaniarzy, złodziei, szantażystów i morderców, którzy dzień w dzień zarabiają po kilkanaście guldenów i po kilkanaście miesięcy kryminału — a jednak chodzą sobie wolno, nienagabywani przez policyę ani przez prokuratora, który, gdyby chciał, mógłby połowę tych łajdaków wsadzić zaraz do Brygidek, a drugą połowę przepłoszyć do Ameryki lub za inną dziesiątą granicę. Cóż łatwiejszego, jak od krakowskiej policyi zażądać aktów karnych takiego Czaczkesa z *Głosu*, i cuchnące to indywiduum zdemaskować w oczach robotników jako ostatniej kategoryi szubienicznika, który o tyle chyba na względy zasługuje, aby i kaźni więziennej swym oddechem nie zarażał. Trudniejsza nieco sprawa z Hudecem, który jako wydawca *Głosu* za zhańbienie Kościoła i religii katolickiej porówną z całą redakcyą tej złodziejskiej szmaty na kryminał zasłużył. Bo Hudec zasłoni się w danym razie nietykalnością poselską. Na nią licząc, nie waha się plugawić wszystkiego, co sam do niedawna, jak długo mógł się na odpowiedzialność karną narazić, uznawał i respektował.

Marny oszust, który na Krakowskim placu cynową obrączkę za srebrny pierścionek robotnikowi sprzeda, zostaje aresztowany i traktują go w policyi jak zwykłego złodzieja. A ta banda socyalistycznych generałów i oficerów, która publicznie wyłudza od robotników pieniądze na cele, w jakich spełnienie żadna z tych kanalii nie wierzy i w duchu śmieje się ze wszystkiego, nietylko włóczy się bezkarnie po ulicy i po kawiarniach, ale uchodzi nawet za społecznych działaczy, za kierowników partyi politycznej, zamiast gnić w kryminale albo skończyć na pierwszej z brzegu gałęzi.

Gorżko pomyśleć jaki nasz robotnik jest jeszcze głupi, jak bezczelnym oszustom za nos się wodzić i pieniądze wyciągać sobie pozwala. W krocie tysięcy idą te fundusze, od robotników szantażem i cygaństwem wyłudzone — a gdzie choćby najmniejszy owoc tego posiewu w złocie i w krwi ludzkiej tak często już dla „idei socyalistycznych“ przelanej?

Robotnik, ogłupiany czerwonym sztandarem, tonie w skrajnej nędzy i dola jego ani trochę się niepoprawiła. Zato jego przywódcy, niegdyś żebracy i oberwańcy, chodzą w wykwintnych tużurkach, trzymają sobie metresy, zjadają gruszki po dziesięć koron lub wożą się z fortepianem na świeże powietrze.

I taka zgraja hochstaplerów najgorszego gatunku żyje i hula za grosz robotniczy. Niechby te Czaczkesy, Hartlebeny, Hudecy, Kaczanowscy, Haeckery i inne wywłoki „nierobili w polityce“, tylko — przypuśćmy — w handlu lub innym przemyśle, to w kryminale od drugiego klamkę od drzwi by podawał i w drelichach by chodzili do polnych robót albo do zamiatania więziennego podwórza!

Król angielski w Ischlu.



U nas i na świecie.

A więc zapadła już decyzya. Na radzie ministrów uchwalono nie zwoływać Sejmów:

czeskiego, tyrolskiego, kraińskiego i styryjskiego.

Zwołania Sejmu czeskiego nie życzyli sobie przedewszystkiem Niemcy. Także i Młodoczesi nie bardzo nalegali na to, by na tej ostatniej sesyi, która obecnie zwołaną być miała — załatwiać reformę wyborczą; nie pragnęli zaś dlatego, albowiem są przekonania, że przy każdej reformie wyszliby osłabieni liczebnie z wyborów.

Tak samo odstąpiono od zwołania Sejmów tyrolskiego, kraińskiego i styryjskiego. Co się tyczy pierwszego, to układy między Włochami a Niemcami, w sprawie zaniechania obstrukcyi nie są jeszcze ukończone, zaś co do Sejmów Krainy i Styryi nie ma dotychczas żadnej gwarancyi, że będą one zdolne do pracy. Wszystkie inne Sejmy,

z wyjątkiem galicyjskiego, który ma być zwołany na dzień 9-go września,

zwołane zostaną w drugiej połowie września. Sesya Sejmów trwać będzie do połowy października; dnia 20-go października ma się zebrać Rada państwa.

Niespełna więc trzy tygodni dzieli nas od sesyi sejmowej, która bezwątpienia stanowić będzie epokę

w dalszym rozwoju i ukształtowaniu się stosunków krajowych.

Agitacya za cztero przymiotnikowem prawem głosowania zatacza coraz szersze kręgi.

Radykalne żywioły radeby położyć swoją

czerwoną łapę

na życiu autonomicznem kraju — i skierować rozwój jego jaknajwięcej na lewo — tam gdzie niema ani Boga ani Ojczyzny.

Nadto uśmiechają się przewódcom socyalistycznym i hajdamackim — dobrze płatne posady w Wydziale i w Banku krajowym — pachnie zdaleka objęcie w posiadanie wyłączne Rad powiatowych, skrzy się nadzieją zajęcie w swe dłonie całego samorządu krajowego.

Te gruszki taki apetyt obudzają w gębach o czerwonem podniebieniu, że nie zdają sobie nawet sprawy z tego, jako że owoc taki zwykł się rodzić tylko na wierzbach.

Hulają więc w kraju i wichrzą, zbałamuconym, zawracają jeszcze więcej głowę, a jeżeli rzucą posiew dalszy nienawiści w serca i umysły ludu roboczego, to pamiętajmy, że czekają nas potem całe lata pracy gorzkiej i ciężkiej, ażeby naprawić to, co w dniach zapasów szlachetnych o uczciwe prawo wyborcze sejmowe popsuli wyrzutki i rycerzy ciemnej nocy.

Im prędzej więc — w przystosowaniu do interesów i polskości naszego kraju — rozetnie się ten węzeł gordyjski — tem lepiej się stanie — i tem mniej odpowiedzialności zaciąży na tych — w których rękach spoczywa dziś sprawa reformy wyborczej — a którzy dotąd nie zdobyli się jeszcze na odwagę wypowiedzenia się przed narodem.

C z a s n a j w y ż s z y t o u c z y n i ć — d l a s p o k o j u — r o z w o j u i p r z y s z ł o ś c i t e g o k r a j u!

Proces

o napad na uniwersytet lwowski ma się już odbyć w najbliższych dniach przed sądem wiedeńskim. Z całego jednak szeregu studentów ruskich, oskarżonych o gwałt, bardzo wielu nie można odszukać z powodu braku wiadomości o ich obecnem miejscu pobytu.

Z tego powodu rozprawa potrwa zaledwie trzy dni.

Stanowczo natomiast dłużej potrwa

rozprawa w Marokko.

Jak donoszą dzisiaj brat sułtana, M u l e j H a c h i d ogłosił się wczoraj sułtanem.

Do nowego sułtana napływają żądania, aby wobec wypadków w Casablanca ogłosił wojnę.

Jeżeliby istotnie do tego przyjść miało, to kto wie — czy Francya nie znajdzie w Afryce drugi Transval angielski.

Wczoraj rano urządzono na obóz w Casablanca ogólny atak. Depesze donoszą — że, jak się zdaje — ponieśli Marokkańczycy znaczne straty.

Co oznaczać jednak mogą słowa „z d a j e s i ę“ — wiemy to dobrze z niedawnych relacyj z dalekiego wschodu.

Przed sądem wojennym

w Petersburgu rozpoczął się wczoraj proces o udział w spisku na życie cara.

Rozprawę prowadzi pułkownik Muchin a oskarżonych jest 11 mężczyzn i 7 kobiet.

Awantura z neofitką.

Przed trzema laty zbiegła z domu rodziców 15-letnia Janina Leinwandówna, córka restauratora z Bóbrki. Poszukiwania rodziców za zbiegłą okazały się bezskuteczne.

Tymczasem p. Leinwandówna przyjęła we Lwowie chrzest, poczem zamieszkała w Krośnie, gdzie znalazła opiekunkę, która zajęła się jej wychowaniem.

Obecnie p. Leinwandówna, mając zamiar wstąpić do seminaryum nauczycielskiego wniosła podanie, a ponieważ potrzebną była obok metryki chrztu, również oryginalna metryka urodzenia, odniesiono się o nią do starostwa w Bóbrce. Tutaj widocznie ktoś z urzędników dowiedzia-

117

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

— I w której mnie pan oszukałeś.

— Nie mówmy o tem teraz.

— Przeciwnie, mówmy.

— A więc dobrze, skoro pan sobie tego życzysz. Straciłeś pan, jak twierdzisz na tym interesie ze mną, ile?

— Wszystko. Los moich dzieci, los mój, zostałem jak żebrak bez grosza — zawołał Klings ponuro.

— Jeźli się nie mylę, to tę bajeczkę opowiadałeś mi pan już nieraz. Umiem ją już dobrze na pamięć, a jeżeli się już teraz o nią pana pytam, to jedynie dla tego, że chcę wiedzieć, jak pan oceniasz te straty na monetę brzęczącą, która kurs w kraju posiada.

— Naco to panu?

— Bądź pan łaskaw mnie usłuchać i odpowiadać na pytania, a przekonasz się może, że nieporozumienie, jakie istnieje między nami nie jest niepodobnem do załatwienia.

— I cóż, czy mi pan wrócisz te stracone sumy, skoro ci podam ich rachunek?

— Kto wie, może.

Klings roześmiał się głośno.

— I z czego, zkąd pan weźmiesz te pieniądze.

— To moja rzecz, panie. Skoro się mamy układać i skoro, jak mniemam, w zasadzie przyjmujesz pan układy, kwestya ceny musi być oznaczona; ja panu wtedy powiem tak, lub nie, mogę, albo nie mogę, i rozejdziemy się w porządku.

Klings się zastanowił, popatrzył na twarz Eberskiego, śledził ją, jakby chciał odgadnąć, czy wszystko, co słyszał w ostatniej chwili, było szczerem i w końcu przyszedł do wniosku, jaki mu nasunęło jego żydowskie wychowanie, że—czy z tych układów będzie co, lub nie, w każdym razie potargować się warto i wyrozumieć, co też ten obmierzły dla niego człowiek chce uczynić i co myśli.

— Ależ to miliony! — zawołał po chwili.

— No, mówże pan rozsądnie, panie Klings. Jeżeli na tym gruncie staniemy, to do zgody daleko. Zkądże ja milionów panu wezmę, kiedy znasz stan moich interesów i wiesz aż nadto dobrze, jak niewielkiemi rozporządzam funduszami.

— Jesteś pan zrujnowany.

— Prawda, nie tak jednak jeszcze, abym ci pewnej sumy wypłacić nie był w stanie.

Żyłka żydowska znów przemogła w mścicielu. W jednej sekundzie obliczył on, że lepiej wziąć cokolwiek choćby, jak prowadzić dalej bezowocną i wyniszczającą walkę. Zrodziła się jednak w jego myśli wątpliwość, czy Eberski zechce dotrzymać danych mu obietnic, zawołał więc:

— Ha! wziąłbym tyle nawet ileś mi pan ukradł, ale dawaj pan zaraz.

— Zaraz jest to niepodobieństwem. Zapłacę za cztery miesiące.

— Ile?

— Trzydzieści tysięcy rubli. Dam panu skrypt.

— Ale pan tyle nie masz?

— Mieć jednak będę.

— Zkąd?

— To moja rzecz.

— Zatem wystaw pan skrypt natychmiast, a jeżeli nie zapłacisz...

— To co?

— To zawsze będę miał prawo i możność uczynić to, co uczynić zamierzałem dzisiaj.

— A widzisz pan, teraz mówisz zupełnie rozsądnie. Teraz jesteśmy w zupełnym porządku, teraz możemy być na przyszłość ze sobą szczerymi przyjaciółmi.

— Kto? ja z panem? nigdy!

— Jesteś uparty, panie Klings, ale przekonasz się biebawem, że twoja nienawiść niema uzasadnionej racyi i że prędzej czy później kapitulować będziesz.

— Czekam na skrypt — uspokojony już nieco, odparł Klings chłodno.

— Natychmiast — podchwycił skwapliwie Eberski, kontent, iż w tak łatwy sposób pozbywał się żyda, który z taką zaciętością przeciwko niemu występował.

W parę minut skrypt ów, najformalniej i najlegalniej wystawiony, znajdował się w rękach Klingsa, który odczytawszy go starannie najpierw, złożył potem, schował do pugilaresu i złośliwie się uśmiechając, skłonił się Eberskiemu i Eberskiej.

— Do widzenia, zatem — zawołał — szanownym państwu, do widzenia za cztery miesiące.

I zniknął we drzwiach z równą szybkością, jak się przed godziną tutaj pojawił.

Po wyjściu Klingsa Eberski przeszedł się parę razy po pokoju, potem zatrzymał się przed swoją małżonką i, siadając gwałtownie na opodal niej stojącem krześle, zawołał:

— A łotr, żyd! myślał, że mnie w pole wyprowadzi.

(C. d. n.)

wszy się z aktów o obecnem jej miejscu zamieszkania, zawiadomił o wszystkiem rodziców p. Leinwandówny, którzy udali się przedwczoraj do Krosna, chcąc córkę porwać.

P. Leinwandówna, wraz z opiekunką zdołała zbiedz dorożką i najbliższym pociągiem odjechała do Lwowa. Tymczasem rodzice nie znalazłszy jej na miejscu i dowiedziawszy się dokąd odjechała, udali się pospiesznym pociągiem do Rzeszowa, a stąd do Lwowa, gdzie stanęli prędzej, niż córka, zawiadomiwszy wprzód o wszystkiem swych współwyznawców we Lwowie.

Gdy przedwczoraj wieczorem około godziny 10-ej stanęła p. Leinwandówna na dworcu we Lwowie oczekiwał już jej przybycia tłum około 300 izraelitów, którzy rzucili się na wychodzącą, chcąc ją porwać.

W obronie p. Leinwandównej stanęła publiczność. Zjawił się pełniący służbę komisarz policyi p. Gędziński, któremu udało się wyrwać p. Leinwandównę i jej opiekunkę z rąk sfanatyzowanych izraelitów i pod eskortą 4 policyantów odstawić doróżką na inspekcyę policyi, gdzie zarządzono środki ostrożności, aby nie dopuścić do gmachu sfanatyzowanego tłumu.

Dla zabezpieczenia p. L. przed ewentualnem porwaniem umieszczono ją na razie w osobnym pokoju w aresztach policyjnych, opiekunka zaś jej schroniła się u swych krewnych.

Wczoraj rano zjawili się znowu bardzo licznie współwyznawcy rodziców p. L. przed gmachem policyi. Zjawili się również rodzice p. L. żądając jej wydania i użyli zwykłego w takich razach sposobu, rzucając na córkę oskarżenie, że uchodząc z domu zabrała im 600 koron.

Przy konfrontacyi jednak cofnęli to oskarżenie. Do godziny $^1/_2$12 w południe trwały pertraktacye, które przeprowadzał komisarz Stankiewicz, wreszcie wobec stanowczego oświadczenia panny Leinwandówny, że zamierza wytrwać w wierze chrześciańskiej i do rodziców nie wróci, odesłano ją na wyraźne żądanie do zakonu SS. Felicyanek we Lwowie.

Dodatek do Nekrologów dziennikarskich.

Ze skromnej rozmiarem książki, wydanej r. 1905 nakładem „Towarzystwa Wydawniczego“ we Lwowie, p. t. „Skarb Narodowy Polski — nieco o Lidze Narodowej“, wyjmujemy ustęp, brzmiący jak następuje:

„Do jednego z zamków, będącego niegdyć zapewne rezydencyą jakiego grafa lub barona, zjechaliśmy się, celem radzenia o sprawach nieszwajcarskich. Zebrało się nas mało osób, wszystkiego cztery, wśród których jedna tylko posiadała prawo powiedzenia o sobie, że jest delegowaną. Był nią dr. A. H., przybyły z kraju, z zaboru austryackiego. Wydelegowało go kółko zorganizowane, pozostające w stosunkach z kółkiem warszawskiem. Trzej inni byliśmy emigrantami przebywającymi — Michalski i ja w Szwajcaryi, M. H. w Paryżu; upoważnienia formalnego z podpisami, z pieczęcią, pod numerem, nie mieliśmy od nikogo. Za nami atoli było upoważnienie moralne, pozwalające — a raczej nakazujące nam stanąć na czele organizacyi, szykującej się w Polsce pod naciskiem opinii publicznej. Delegat kółka z zaboru austryackiego oznajmił nam to, jako domaganie się polskiej demokracyi patryotycznej, zrażonej do „zgody z losem“ przejętej działalności „pracy organicznej“, oburzonej na kwitnący z Polski socyalizm. Nastrój w kierunku tym opinii był nam dokładnie świadomy — mnie zwłaszcza, lat temu pięć obesłanemu adresami z Polski całej, z Syberyi i z emigracyi w Europie i w Ameryce. Dla mnie oświadczenie delegata o domaganiu się, miało znaczenie wezwania. Nieprzyjęcie wezwania w warunkach tych byłoby skromnością nie na miejscu swojem. Sumienie nam cofać się nie pozwalało. Michalski więc, M. H. i ja stanęliśmy, pod zaproponowaną, nie pomnę przez kogo nazwą Centralizacyi, na czele organizacyi politycznej nie sformowanej i nie nazwanej. Koledzy przyjęli nazwę, nadaną jej przezemnie: Liga polska“.

„Tak stanęła Liga, dziś*) Narodowa Polska, o programie wyraźnym, demokratycznym, każdemu rzetelnemu Polakowi znanym, bo przez każdego rzetelnego Polaka noszonym w duszy i piastowanym w sercu“.

W wyjątku tym nie nazwany zamek nosi miano Hilfikonu. Obok tego dwie na cztery osobistości, które r. 1887 w zjeździe w Hilfikoniu udział wzięły, zaznaczone są początkowemi ich imion i nazwisk literami. Do nich odnosi się odsyłacz w książce na str. 78; tłumaczy on powody niewymieniania ich. Powody te dla jednego z nich śmierć usunęła. Tym jednym jest ś. p. dr. Aleksander Hirschberg. Nekrologi dziennikarskie nie zaznaczyły szczegółu tego, mającego znaczenie w porozbiorowych Polski dziejach. Szczegół ów — zdaje się — pamięci nieboszczyka ujmy nie uczyni — a zaznaczonym w dziejach być winiem. *Z. M.*

Z książęcej jaskini.

(Rzecz o morderstwie Gooldów).

Donosiliśmy niedawno o morderstwie, jakiego dopuścili się małżonkowie Gooldowie na bogatej ich przyjaciółce pani Lewin z Danii. Stało się to w Montecarlo i powodem mordu była rozpacz Gooldów po stracie pieniędzy przy rulecie.

Z powodu tej sprawy, pewien wysoki dygnitarz angielski pisze do *Timesa* co następuje: „Zanim ta okropna tragedya przestanie zajmować umysły, chcę przypomnieć, iż czas już wielki, ażeby zwrócono uwagę na źródło i początek złego, na sale gry w osławionem Montecarlo. Mówię z osobistej znajomości stosunków, bo lat kilka z rzędu mieszkałem w Montecarlo, obok willi, w której Gooldowie zajmowali mały apartament.

Jak długo jeszcze będą ludy Europy znosić to miejsce zarazy? To jest pytanie które należy bezustannie stawiać w prasie i w kanclerstwie każdego europejskiego kraju, którego złota młodzież rujnuje się rok rocznie całymi zastępami w przeklętej jaskimi. Młodzież tam ciągnie, zwabiona łatwością gry i pięknością uroczej nad wyraz okolicy. Zyski stołów gry dochodzą przeciętnie do 30 milionów franków rocznie, a sumę tę rozbierają między siebie właściciele udziałów kasyna, miasto Montecarlo i książę. Tego samego dnia, w którym pani Levin została zamordowana, w poblizkim Castellamare popełniło samobójstwo młode małżeństwo, które przybyło do Monte-canrlo z Anglii na miesiąc miodowy — a w kasynie się doszczętnie zrujnowało.

„Gooldów znałem, choć z nimi przyjacielskich nie miałem stosunków — i mogę zapewnić, że nigdybym nie przypuścił, iż mogliby dopuścić się ohydnej zbrodni. On, człowiek spokojny, wygodnych przyzwyczajeń i miłego obejścia — ona, wykształcona, dumna. Ale straty przy stolikach gry doprowadziły ich do rozpaczy. Ją widywałem grającą codzień w towarzystwie siostrzenicy — ludzie, którzy prowadzą kasyno i ciągną z niego zyski, są moralnie odpowiedzialni za te zbrodnie. Rządy europejskie powinny zapoczątkować tę zbożną krucyatę, Europa powinna wytępić tę ohydę naszej cywilizacyi“.

O samem morderstwie dochodzą nas następujące jeszcze szczegóły:

Morderca pani Levin przyznał się do winy. Jest nim Vere Goold, potomek zubożałej arystokratycznej rodziny irlandzkiej, który przed kilkunastu laty ożenił się z Francuzką, panną Girodin. W Londynie, Montrealu, Liverpoolu i do ostatnich tygodni w Montecarlo Gooldowie cieszyli się szacunkiem wszystkich osób, które miały z nimi kiedykolwiek do czynienia, utrzymywali przyjazne stosunki z rodzinami wyższych warstw, prowadzili dom dostatni, jednakże bez zbytków. Vere Goold był człowiekiem zawsze łagodnego usposobienia, żonie jego nie brakło towarzyskiej ogłady i dystynkcyi. Ich stały roczny dochód miał wynosić około 35.000 franków.

I ten spokojny „rentier“ jednego dnia, w przystępie nagłego gniewu, zamordował kobietę, która jak zeznał, przyszła do niego i jego żony prosić o pożyczkę. Goold był sam w salonie, żona ubierała się w przyległym pokoju. Na usilne prośby pani Levin dał jej 500 fr., ona żądała drugie tyle, a gdy jej stanowczo odmówił, rozgniewana, rzuciła mu w twarz wyraz ohydny. Rozwścieczony Goold porwał ze stolika japoński sztylet, rzucił się na nieszczęśliwą i kilku ciosami zabił. Słysząc zgiełk i krzyk wpadła na to do salonu Gooldowa — i zemdlała. Odzyskawszy przytomność zapytała męża o powód zbrodni i co mysli uczynić. On odprowadził ją do innego pokoju, a potem z pomocą rzeźniczej pałki, młota i noża poćwiartował trupa i umieścił w kufrze, który miał zamiar zawieźć do Marsylii, a stamtąd wyprawić do Londynu.

Nazajutrz rano wyjechali oboje do Marsylii. Tam na dworcu posługacz kolejowy dostrzegł krew, wyciekającą z kufra. Gooldów zaaresztowano. W torebce żony znaleziono znaczną ilość kosztownej biżuteryi, oszacowanej do wartości blizko 100.000 fr. Gooldowa zapewniała, że część klejnotów była jej własnością, część pochodziła z daru zamordowanej Levinowej, lub była trzymaną w zastawie za udzielone jej pożyczki.

Zachowanie się obojga w śledczem więzieniu było dziwne. Goold w więzieniu okazywał największe przygnębienie świadczył się niewinnością, przysięgał, że o niczem nie zgoła nie wiedział. Całemi godzinami płakał i wzdychał, potem błagał o wódkę. Nie dawano mu jej, więc dostawał paroksyzmów, rzucał się, krzy-

*) „dziś“ odnosi się do r. 1905 — nie zaś do 1907. Lata zmieniają postacie rzeczy.

czał, dozorcom obiecywał złoto za szklankę whisky.

Nakoniec, przyparta indagacyą, sama Gooldowa zeznała, że mordercą Lewinowej jest mąż... Tego samego dnia, Vere Goold opowiedział całą zbrodnię. Pokrywa ją, jak widzimy, sieć tajemniczych lub nieznanych stosunków, które łączyły chętnie czy niechętnie trzy osoby strasznego dramatu. Jest może i czwarta, siostrzenica Gooldowej, lecz ta nie miała, zdaje się, w ostatnim akcie tragedyi żadnej roli, żadnego udziału.

Król angielski w Ischlu.

(Do ryciny na stronicy 1).

Swinemünde... Wilhelmshöhe... Ischl, oto trzy współczesne, najważniejsze epizody, nastręczające cały szereg kombinacyj i roztrząsań na terenie polityki ogólnoeuropejskiej.

Zwłaszcza przyjazd króla Edwarda w odwiedziny do sędziwego monarchy austryackiego, po wizycie w Wilhelmshöhe, która zrobiła jedno polityczne „fiasco“, komentowany jest bardzo żywo, ze względu na to, iż podówczas rozstrzygnęły się sprawy o wiele ważniejsze, bo sprawy półwyspu bałkańskiego, tego wulkana, dziś przytłumionego, którego jednak wybuch mógłby groźną w Europie spowodować katastrofę.

Że przyjazd króla angielskiego do Ischlu połączony był z szczeremi i przyjacielskimi planami króla Edwarda, że przewidziano, iż rozstrzygnie się tu sprawa wielkiego znaczenia politycznego, to świadczy najlepiej gorące i serdeczne przyjęcie, jakie dostojnemu gościowi na powitanie przygotowano.

Cały Ischl... a zwłaszcza ulice, któremi miał przejeżdżać król angielski, udekorowano barwistemi flagami i sztandarami, maszty ozdobiono efektownymi wieńcami żywych kwiatów... szpalery utworzyły tłumy rozentuzyazmowanej publiczności.

Oczekiwany gość przyjechał!

Rozgłośny ton powitalny najświetniejszych orkiestr, huragan serdecznych okrzyków: „Niech żyje król Edward!...“ szedł falą po tłumach.

A nad Ischlem gorzało w całym przepychu pogodnego dnia słońce paląc się złocistemi strzałami na hełmach i broniach wojskowości, hajduków, strojnych trabantów...

Powitanie też cesarza z królem Edwardem miało ogromnie szczery charakter. Widać było, iż obaj monarchowie przejęci byli wielką radością, że spotkali się razem dla omówienia wspólnych spraw, że obaj przystępują do siebie bez maski fałszu i obłudy, jak to miało miejsce przy zjeździe w Wilhelmshöhe i Swinemünde, że łączą ich szczere i serdeczne węzły wzajemnego oddania się, prawdziwej otwartości i sympatyi.

O narodowej organizacyi robotników.

(III). Przywódcy więc socyalistyczni sprzedają za srebrniki austryackie lub różowe papierki pruskie polskiego robotnika. A nie wahają się przytem odzierać ze czci polskich posłów w Kole, którzy już pierwszymi występami ubiegłej sesyi (wywalczenie ubezpieczenia robotników na starość, domy kolejowe i t. d.) udowodnili, że im sprawa robotników polskich bardzo na sercu leży. Do nich więc, związani Organizacyą narodową, zwracajcie się polscy robotnicy z całem zaufaniem, ze wszystkimi bólami i krzywdami, nie skąpiąc gdzie potrzeba, rozsądnej i sprawiedliwej krytyki, a oni wam z pewnością przyjdą z pomocą. Do ogólnej organizacyi narodowej powinni należeć wspólnie z robotnikami i majstrowie, których dola jest z czeladnikami spleciona, a także krajowa organizacya kolejarzy, która powstać powinna na zasadach bezpartyjnych i bezpolitycznych, a która zostawałaby w ciągłym kontakcie i w ścisłym stosunku z organizacyą narodową. Zaczątek takiej organizacyi jest już na porządku dziennym i nad powstaniem jej pracują ludzie rozsądni i rutynowani, którzy zdają sobie sprawę, że w chwili wyodrębnienia Galicyi, a nawet tylko w chwili utworzenia krajowej dyrekcyi kolejowej, węzły ze Związkiem centralnym muszą być zerwane, bo interesa kolejarzy w Galicyi zupełnie będą się różnić od interesów kolejarzy krajów zachodnich.

Pod względem finansowym zważyć należy, że w Galicyi jest zatrudnionych podurzędników i sług 12.000 i tyleż robotników dziennych, co tworzy okrągłą sumę 24.000 jednostek, które składać muszą po 60 ct. miesięcznie na organizacyę, czyli 26.400 koron miesięcznie.

Pieniądze te toną przeważnie w kieszeni centralnego związku, podczas, gdy organizacya narodowa mogłaby tę wkładkę zredukować do $\frac{1}{4}$ części, ponieważ nie musiałaby opłacać się Niemcom wiedeńskim, którzy przyjęcie polskiego robotnika do związku i odebranie mu pieniędzy uważają za wielką temuż robotnikowi wyświadczoną łaskę.

Tak się przedstawia stan organizaci dotychczasowej. Do jej zreformowania musimy jawnie i śmiało przystąpić i powiedzieć sobie, że na gruzach dotychczasowej organizacyi socyalistycznej stanąć musi Narodowa organizacya robotników, któraby rozpadała się na związki zawodowe miejscowe i zamiejscowe.

Na czele poszczególnych związków stanąć powinien zawsze robotnik danego zawodu, którego zadaniem byłoby ścisłe śledzenie potrzeb lokalnych i krajowych. Związki takie powstaćby mogły bez jakichkolwiek kosztów z już istniejących Towarzystw.

Aspirant na Sokoła.

W szynku naprzeciw mojego mieszkania, gdzie kupuję zapałki, spirytus, sardynki, bułki i piwo flaszkowe, widywałem bardzo często średniego wieku człowieka, który mi się zawsze z wielkim szacunkiem kłaniał, a nawet drzwi mi otwierał, gdy ręce sprawunkami miałem zbyt zajęte. Dziwiło mnie tylko, że go widywałem w różnych przebraniach: to w mundurze kolejarza, to po cywilnemu, to jeszcze w innym jakimś kostyumie.

Tej niedzieli spotkaliśmy się znowu. Tym razem miał na sobie mundur kaprala któregoś pułku piechoty.

— Pan na ćwiczeniach? — pytam go ze współczuciem i żałością w głosie.

— Niby jeszcze nie, ale mam pójść niedługo, więc wdziałem mundur, aby się wygładził trochę.

Nieuważałem za stosowne dalej go indagować. Ale gdy wychodziłem ze szynku, on wysunął się za mną i nieśmiało począł koło mnie lawirować.

— Proszę łaski pana redaktora... — zaczął nieśmiało.

— No, o co panu chodzi? — zachęcam go jak umiem najuprzejmiej.

— Czy ja mógłbym dostać się do Sokoła?

— Czemu nie! Przecie każdy może tam należeć.

— A jak to zrobić?

— Zgłosi się pan tylko do zarządu na Zimorowicza ulicę, a oni już pana objaśnią. A z pana będzie tęgi sokół! — dodaję mu dla zachęty.

— Nieprawda, co? — podjął żywo mój towarzysz. — Przytem bardzo mi się podoba mundur sokoli, mianowicie ten burnus, tak tylko na sznurkach przewieszony. A i czapki też mają ładne.

— To pan tylko dla munduru chce sokołem zostać?

— Prawdę powiedziawszy, to tak. Ja się strasznie kocham w różnych mundurach. A mam ich aż pięć rozmaitych.

— Ale chyba nie wolno panu wszystkich nosić?

— Owszem że mi wolno. Bo, proszę pana redaktora, tak: pracuję przy kolei już za dekretem. To jest jeden uniform. Dalej należę na ochotnika do straży pożarnej. To jest dwa. Służyłem we wojsku i jestem kapralem w rezerwie, więc choć nie bardzo, ale też mi wolno w ekstramundur się ubrać. To byłoby trzy. A także jestem dozorcą w tej kamienicy, gdzie mieszkam, a to ładna, duża kamienica, więc dałem sobie zrobić taką liberyę portyera ze złotemi lampasami. Kamienica należy do żydów, to się tak juchy cieszą, jak wychodzą z bramy, a ja niekiedy stoję w liberyi, kłaniam się im i mówię: całuję rączki jaśnie państwu!

— To cztery mundury. A piąty?

— Piąty, proszę pana, to jest tak, że ja niekiedy idę z pogrzebem w uniformie...

— A więc jako karawaniarz?

— A czy to oni niemają cudownych mundurów? Mianowicie ci od Kurkowskiego, bo ja z Kurkowskim chodzę. Proszę pana, taki czarny mundur ze sznurami... To jest bardzo nobel i ja wolę takie przebranie się, niż niejeden inny mundur. Ale najbardziej będę lubiał sokoła. O tem to już od dawna myślałem. Teraz uczę się na gwałt grać na klarnecie.

— A to poco?

— Bo chcę wstąpić do magistrackiej bandy.

— Do magistrackiej bandy?

— Niby do kapeli. Oni mają bardzo ładne uniformy, takie czerwone, ze sznurami i grenadyerskie czaka. Jak mi się wszystko uda, to będę miał siedm uniformów, a cywil będę ósmy...

Ponieważ mi już ręka ścierpła od trzymania dwóch flaszek i innych zawijanych pakunków, więc pożegnałem mojego kandydata na sokoła, zazdroszcząc w duchu, że życie daje mu tyle ambicyi i tyle a tak tanim kosztem sprawia mu przyjemności.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We środę rzym.-kat. Joanny Frem. — gr.-kat. Jemyłyana.

We czwartek rzym.-kat. Filiberta Op. — gr.-kat. Mafteja Ap.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

We środę po raz 31-szy „Wesoła wdówka“, operetka w 3-ch aktach Fr. Lehara, z panią Schupp; w roli Kamila wystąpi pan Laymann.

We czwartek po raz 2-gi „Wesoła wojna“, operetka w 3-ch aktach Jana Straussa.

W piątek „Słodka dziewczyna“, operetka w 3-ch aktach H. Reinhardta.

W sobotę po raz 32-gi „Wesoła wdówka“, operetka w 3-ch aktach Fr. Lehara z panią Miłowską.

W niedzielę po raz 33-ci „Wesoła wdówka“, operetka w 3-ch aktach Fr. Lehara z panią Schupp.

W poniedziałek „Boccaccio“, operetka w 3-ch aktach Souppe'ego.

W nauce: „Książątko“, opera komiczna w 3-ch aktach.

Początek przedstawień o godzinie w pół do 8-mej wieczorem.

Colosseum Hermanów:
(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 31-go b. m.). Nowy świetny program.

Ogród Colosseum Hermanów. Od piątku 16-go sierpnia b. r. zupełnie nowy senzacyjny program. Kongres najznakomitszych artystów świata.

W razie niepogody odbędą się przedstawienia w sali.

MIEJSCOWA.

Ślub panny Matyldy Dobrowolskiej, córki adjunkta namiestnictwa Józefa i Eugenii Dobrowolskich z profesorem Franciszkiem Jagielnickim odbył się wczoraj wieczór w kościele św. Antoniego.

Niemiłe lokatorki. Z dwóch stron otrzymujemy dziś skargę, że w kamienicach, które niemają na to policyjnego konsensu, mieszkają hałaśliwe i wesołe córy Koryntu. Dzieje się to mianowicie przy ulicy Marka 8 i przy Grodeckiej 14 B. Lokatorzy obu tych kamienic żalą się na to niemiłe sąsiędztwo i na demoralizacyę, jaka z niego wypływa dla mieszkającej tam dorastającej młodzieży.

Z bruku. Zbiegłej żony, Michaliny ze Snopków Stopczyńskiej poszukuje Mikołaj Stopczyński. Kochana żona uciekając zabrała mu 1500 koron.

P. Marcelina Cybulska, przechodząc ogrodem Jezuickim zgubiła zegarek wartości 200 koron i 150 koron w gotówce.

Ze służby u Lejzora Feibischa zbiegła służąca, Marya Bojkut, okradłszy poprzednio swych służbodawców.

Nie umiał jechać na rowerze p. K. S. i najechał na ulicy Sakramentek 70-letnią p. Mieczysławę Stołyczyńską, która doznała boleśnych obrażeń.

Wóz Szmila Goldsteina najechał w ul. Cybulnej wczoraj na Judka Zimmermanna i ciężko go potłukł.

Fatalna omyłka. Wczoraj wieczór na ulicy Karmelickiej pan St. W. napadł na swoją narzeczonę p. E. G., która szła w towarzystwie mężczyzny, i oboje dotkliwie pobił ciężką laską. Bicie to trwałoby niewątpliwie wiele dłużej, gdyby pani G. nie była krzyknęła: ależ to mój brat!

Teraz sytuacya się wyjaśniła. Pan W., wziął brata swej narzeczonej, którego nieznał, za swego rywala i chciał się z nim długim kijem w krótkiej drodze załatwić. Poznawszy omyłkę, przeprosił oboje, a ciężko pobitego szwagra *in spe* odwiózł dorożką do lekarza i tam go jak najstaranniej kazał zaopatrzyć.

O mały włos nie tragedya. Kucharka Antonina Semeńko zażyła wczoraj sublimatu w zamiarze otrucia. Uratowało ją pogotowie, przepłukawszy jej żołądek. Powodem samobójstwa było posądzenie, że Semeńko, bawiąc z wizytą u znajomych, skradła im pierścionek.

Poco topki soli zawija się w papier, skoro one wychodzą obrzydliwie brudne już wprost ze salin? Chyba tylko na to, aby brudem nie raziły publiczności. Czyż nie lepiej było dawniej, gdy się widziało co się kupuje? — dziś kupuje się „kota w worku“. Czy niemożnaby takich brudnych topek przetapiać, lub niszczyć w salinach a nie puszczać ich w świat?

Amator banknotów. Pan C. Pastuszyński posłał swego syna do apteki przy ul. Grodzickich, aby zmienił banknot 10-koronowy. Kiedy chłopiec otwierał drzwi apteki, wyrwał mu banknot z ręki jakiś hultaj i uciekł.

Zarząd Stow. Pracy Kobiet przy placu Smolki l. 5, przyjmuje uczenice na naukę dopełniającą połączoną z robotami ręcznemi: szycia bielizny i haftów. Wpisy ucze-nic trwają do 15. września od godziny 9—12 w południe i od 2—5 popołudniu.

Urlop na studya. Minister wyznań i oświaty, na propozycyę Rady szkolnej krajowej udzielił rzeczywistemu nauczycielowi gimn. Władysławowi Filarowi, rocznego urlopu dla studyów pedagogicznych w Niemczech i Szwecyi.

Nasz reporter pisze:

Pan Marceli Zabielski żalił się w policyi, że mu w parku stryjskim skradziono z palca pierścień brylantowy wartości 500 koron. Jabym się do takiej straty nieprzyznawał. Jabym sobie z kieszeni nic niedał ukraść, a nie dopiero z palca. Co prawda, ja nigdy palca tam nie kładę, gdzie niepowinienem, i dlatego pierścionka jeszcze nigdy mi nie skradziono.

Skandaliczna kradzież zdarzyła się wczoraj w hotelu Mołdawskim, gdzie włościanin Mykita Choma zostawił w stajni 2 konie, a gdy wrócił, konie były jeszcze, ale niebyło końskich ogonów. Obciął je tymczasem parobek od p. Burkera, który w tym hotelu utrzymuje stajnię rozpłodowo wyścigową. Parobek ów, który ku wiecznej rzeczy hańbie Jan Jarmoluk się nazywa, sprzedał oba ogony za 26 groszy. Tak tanio to i ja byłbym je kupił, ale rozumie się wprost od konia, aby nie być posądzonym o paserstwo.

Zima będzie tego roku bardzo rychła. Niedlatego, ponieważ żórawie już odleciały, tylko, że pp. Girzejewskiemu i Cegleckiemu złodzieje skradli wczoraj futra z mieszkania przy ulicy Grodeckiej l. 13. I proszę tylko pomyśleć, że taki złodziej już się zaopatrzył na zimę, a ja jeszcze nie! Byłby stąd prosty wniosek, że lepiej być złodziejem, niż reporterem, bo jak tu ukraść zaliczkę, której widocznie sama Szanowna Redakcya niema, skoro tyle razy urgować się o nią pozwala.

Z KRAJU.

Usiłowane zabójstwo i samobójstwo. — Z Trembowli donoszą: Przy tutejszym inspektoracie podatkowym zajętym był w charakterze urzędnika, niejaki Benedykt Przyszlakiewicz, człowiek liczący lat 60. Życie pędził samotnie, był na pozór spokojnym, faktycznie jednak był bardzo zdenerwowany. W marcu b. r. ożenił się, a dom dla niego, zwłaszcza zaś dla żony, stał się prawdziwem piekłem. Doprowadzał do bezustannych kłótni i szarpał dalej swe nerwy w tym ogniu. We wtorek przedpołudniem poprosił w biurze przełożonego o urlop. Widziano jego zdenerwowanie, i chętnie udzielono mu urlopu, zwłaszcza, że był człowiekiem sumiennym i pracowitym. Przyszlakiewicz udał się do domu i o jakąś drobnostkę wszczął kłótnię z swoją żoną, w czasie której porwał za rewolwer i strzelił. Widząc żonę padającą, i sądząc, że pozbawił ją życia, skierował lufę rewolwerową ku sobie, strzelił i padł trupem na miejscu. Strzał, skierowany ku żonie, nie był śmiertelny, przebił tylko szczękę kobiecie. Nieszczęśliwą przewieziono natychmiast do kliniki we Lwowie.

Ropa w Borysławiu a trzęsienie ziemi. Z powodu nadzwyczajnej wydajności, którą się odznacza szyb „Wilno“ w Borysławiu (daje on po 100 wagonów ropy dziennie) i z powodu spodziewanej wydajności innych szybów, które są na ukończeniu, pojawiły się — jak pisze *Fremdenblatt* — rozmaite hipotezy, odnoszące się do przyczyn tego zjawiska w nafciarstwie. Między temi hipotezami wyłoniło się także przypuszczenie, że wydajność ropy w Borysławiu przypisać należy częstym i silnym trzęsieniom ziemi ubiegłego roku. Redakcya *Fremdenblattu* zwróciła się z zapytaniem do dyrektora centralnego Zakładu geologicznego w Wiedniu, dra Tietzego, który oświadczył, że niema bezwarunkowo żadnego związku pomiędzy ostatniemi trzęsieniami ziemi a wydajnością ropy w Borysławiu. Galicya nie należy do strefy trzęsień, a od okolic, które były nawiedzone przez trzęsienie ziemi, jest zbyt oddalona, ażeby siła owych wstrząśnień mogła oddziałać na wzrost wydajności ropy borysławskiej. Seismiczne zjawiska można spostrzedz w bardzo wielkiej odległości, ale działanie to widoczne jest tylko na czułych przyrządach, nie posiada zaś siły potrzebnej do wywołania jakiegoś przewrotu w ziemi na tak olbrzymią odległość. Gdy teren ropodajny znajduje się w strefie trzęsień ziemi, albo w pobliżu niej, jak n. p. w Meksyku albo w Argentynie, wówczas możliwem jest oddziaływanie tego zjawiska na wydajność ropy. Takie wstrząśnienia wywołują amerykańscy producenci ropy w sposób sztuczny za pomocą wybuchu dynamitu, ażeby podnieść wydajność ropy.

Zjazd leśników. Towarzystwo Wzaj. ubezpieczeń w Krakowie, odbyło wczoraj pierwsze plenarne posiedzenie Zjazdu leśników polskich w obecności 300 członków i licznej publiczności. Zebranie zagaił prezes Jerzy hr. Baworowski. Przewodn. wybrano J. Stankiewicza z Królestwa. Przemowę jubil. z okazyi 25-lecia wypowiedział Kaz. hr. Szeptycki. Następnie wygłoszono referaty o leśnictwie w Królestwie (Mikłaszewski), o leśn. w Poznańskiem (Skoraczewski), o leśn. w Galicyi (Szczerbowski). Na plenarnem posiedzeniu obradowano nad zakładaniem towarzystw leśniczych w 2 innych zaborach, oraz założenia w Warszawie polskiej wyż. szkoły leśnej.

ZE ŚWIATA.

Komiczna scena rozegrała się w Nowym Yorku w wagonie kolei miejskiej. Młody człowiek nazwiskiem Parquado dostał z powodu gorąca silnego bardzo uderzenia krwi do głowy. Ponieważ mu się to często przytrafiało, nosił ze sobą zawsze w torebce kawał lodu. Widząc, iż gotów zemdleć, nie robiąc sobie nic z siedzących wraz z nim nadobnych Amerykanek, Parquado wyjął lód, położył go na poduszce i z największym spokojem począł się rozbierać. Zrazu zdziwienie i niesmak ogarnęły, aczkolwiek przyzwyczajone do swobody Amerykanki. Skoro zaś Parquado po zdjęciu surduta, kamizelki, spodni i koszuli, miał widocznie stanowczy zamiar siąść na lodzie w kostyumie Adama i zabierał się do ściągania „niewymownych“, rozległ się pisk i krzyk nie do zniesienia. Wszystkie uciekły w popłochu do drugiego wagonu. Pociąg na najbliższej stacyi ulicznej zatrzymano, i oddano Parquada do szpitala.

Karty na przekazy pocztowe zaprowadzono w Rumunii. Za ich pomocą można za opłatą 15 bani przesyłać w całym kraju kwoty do 10 lei, tak, że posługujący się tymi przekazami, nie potrzebuje wcale chodzić na pocztę i czekać, zanim otrzyma kwit. Karty przekazowe można nabywać wszędzie, gdzie sprzedają marki pocztowe. Dzielą się one na 11 rodzajów, różniących się w części pomiędzy sobą barwą cienkiego kartonu. Barwa tekstu i stempla jest fioletowa. Używa się ich w następujący sposób: Ktoś pragnie np. wysłać 8·25 lei w kraju. Udaje się do najbliższego sklepu z tytoniem i żąda karty przekazowej na tę kwotę. Sprzedawca wyjmuje odpowiednią kartkę z zeszytu i wycina z lewej strony zeszytu liczby 9—95 w ten sposób, iż odcinek z liczbami do 25 bani wisi u wyciętej karty, a reszta z liczbami od 30 do 90 pozostaje w zeszycie. Nabywca płaci należytość za kartę przekazową i za porto 15 bani, wypełnia odpowiednio przekaz, odejmuje prawy odcinek z numerami, który służy za kwit i wrzuca przekaz do najbliższej skrzynki pocztowej. Poczta postępuje z nim jak z każdym przekazem i wypłaca go adre-

satowi. Nowość ma już dziś szerokie zastosowanie. Nowe karty przekazowe będą corocznie nieco zmieniane, gdyż u dołu strony adresowej znajduje się napis: Ważne od 1-go stycznia 1908 r.

Józef Joachim, jeden z najsławniejszych skrzypków i dyrektor akademii muzycznej w Berlinie, zmarł onegdaj w wieku 76 lat. Joachim urodził się w roku 1831 w Kittsee koło Preszburga (Węgry) jako syn żydowskiego kupca. Od młodości czuł pociąg do muzyki i już jako 8-letni chłopak występował publicznie w Budapeszcie. Pierwszym nauczycielem Joachima, który położył podwaliny pod jego wykształcenie muzyczne, był Polak Serwaczyński. Joachim słynnym był nietylko jako solista, ale też jako kierownik znanego w całej Europie „kwartetu Joachima“.

Profesor mordercą. Onegdaj aresztowano na dworcu małej stacyjki w pobliżu Tetschen profesora szkoły realnej z Walachisch Drosta, pod zarzutem zbrodni morderstwa i rabunku, popełnionego przezeń na handlarce owoców w Hannowerze. Mianowicie przed tygodniem znaleziono w owocowym sklepie znajdującym się przy jednej z ulic Hannoweru owocarkę Dorę Rosa zasztyletowaną, kasę zaś sklepową rozbitą. Zrazu obwiniano o występek ten pomocnika tegoż sklepu, lecz ponieważ w toku śledztwa policya natrafiła na właściwego sprawcę, uwolniono go. Jako właściwego zaś sprawcę wymieniła policya owego prof. Drosta.

Zbrodnię spostrzegła jakaś pani, która wstąpiła do sklepu celem zakupna. Ponieważ zrazu nie zauważyła zamordowanej, czekała chwilę, następnie zaś zniecierpliwiona tem, myśląc iż właścicielka jest za przepierzeniem, rzekła:

— Dobry wieczór, pani!

Na to z za zasłony usłyszała jęki i zduszony krzyk.

— Ratunku, bo umieram, och, ratunku!

Przerażona tem nieznajoma, zbliżyła się i ku swej grozie ujrzała Rosę tarzającą się w boleściach w ogromnej kałuży krwi; suknie twarz, całe ciało zlane krwią; chwilę widać było jeszcze trudne, powolne oddechanie, poczem nieszczęśliwa skonała.

Bezradna nieznajoma stała, nie wiedząc co czynić. Wezwano lekarza, ten jednak stwierdził już tylko skon z powodu nadmiernego upływu krwi; zamordowana bowiem została ugodzoną sztyletem w gardło, który przebił je na wylot. Na głowę sprawcy nałożyła policya nagrodę 1000 marek.

Rwanie zębów u Japończyków. Ludzie nerwowi już na samo wspomnienie o rwaniu zęba, odczuwają wrażenie bolu. Sposób w jaki się u nas odbywa rwanie zęba, może rzeczywiście strach wzbudzić. Ludzie nawet silni odczuwają jakiś strach, gdy ujrzą dentystę przygotowującego instrument do tej operacyi. Pod tym względem tak pacyent jak i sam cyrulik w Japonii, stoją o wiele lepiej. Japoński dentysta wyjmuje zęby bez żadnego instrumentu, jedynie tylko za pomocą palców.

Zdawać się to może nieprawdopodobnem, lecz jeżli się dowie w jaki sposób owi artyści ćwiczą się w swoim zawodzie, można spostrzedźe to jest zupełnie możliwem.

Oto w desce z miękiego drzewa wierci się kilkanaście dziur, w nie, wbija się kołeczki. Tę deszczułkę kładzie się na podłogę, a uczeń na lekarza-dentystę musi jeden kołek, po drugim, wyjąć palcami, t. j. wielkim i wskazującym, nie poruszywszy deszczułki. Gdy wprawił się należycie na tej deszczułce, natenczas wbija się kołki silniej i na nowo rozpoczyna się ćwiczenie, przyczem oba palce nabierają większej siły i wprawy. Gdy uczeń wyćwiczył się doskonale, na owej większej deseczce, wtenczas w kloc dębowy wbija się silnie kołki również dębowe, bardzo mocno i znowu rozpoczyna się ćwiczenie, które często trwa całymi miesiącami; zależnie od tego, czy kołeczki wyjmuje uczeń silnie i zręcznie.

W trzecim kursie robi swoje ćwiczenia przyszły dentysta na desce klonowej, w której tkwią kołeczki klonowe nadzwyczaj silnie osadzone, a jeżli i to ćwiczenie wywoła zadowolenie mistrza, może już wyrywać ludziom zęby.

Japoński dentysta chwyta zręcznie lewą ręką za kąty obu szczęk, tak, że pacyent nie może zamknąć ust, a dwoma palcami prawej ręki wyjmuje z nadzwyczajną zręcznością ząb po zębie, jeżeli tego konieczność wymaga. W ten sposób może w jednej minucie wyrwać dwa i trzy zęby, a pacyent niemoże ani ust zamknąć, ani krzyknąć.

Wogóle dentysta stoi w Japonii na bardzo wysokim stopniu choć z pozoru wydawałoby się to rzeczą mało kulturną.

TELEGRAMY.

Pożar w Borysławiu.

Borysław. Wczoraj wieczorem skutkiem eksplozyi kotła, opalanego ropą, wybuchł pożar w zakładzie Towarzystwa Urzyckiego na Tustanowicach. Spłonęły warsztaty i kotłownia, należące do tego Towarzystwa. Najbliżej położony szyb „Barbara“ ocalał dzięki przeciwnemu kierunkowi wiatru.

Bestyalski napad.

Kraków. Z Trzebini donoszą, że wczoraj na granicy rosyjsko-austryackiej jeden z żandarmów rosyjskich dopuścił się ohydnej zbrodni gwałtu na przejeżdżającej panience.

Odezwa Józefa Orłowskiego.

Wiedeń. Wypuszczony w drodze łaski z więzienia były adwokat Orłowski zamieszcza w tutejszych dziennikach odezwę, w której zapowiada swą zupełną rehabilitacyę i podjęcie nowej działalności społecznej na szeroką skalę. (!)

Wielkie fałszerstwa wekslowe.

Budapeszt. W tutejszym centralnym Banku zaliczkowym odkryto przeszło 400 fałszywych weksli. Fałszerstw dopuszczali się sami dyrektorzy, a to w ten sposób, że z każdego podanego do eskontu weksla sporządzali parę fałszywych kopii i eskontowali je w innych Bankach. Dyrektorowie Heltay i Szende przyznali się do winy. Bank popadł w konkurs i stoi pod sekwestrem. Dzienniki podnoszą, że podobnie skandaliczne oszustwo nie zdarzyło się jeszcze w całym świecie.

Nowa bitwa pod Casablanca.

Tanger. Francuskie wojska w Casablanca musiały w dniu 18-go b. m. od godziny 7-mej rano do godziny 12-tej w południe odpierać bardzo silny atak Marokkańczyków. Walczono na froncie, obejmującym 6 kilometrów. Atak odparto przy pomocy ognia mitrailez i karabinów. Spahisi ścierali się z blizka z Arabami. Po stronie Francuzów odniósł ranę kapitan i dwaj żołnierze, dwaj ludzie zginęli 13 odniosło kontuzye, skutkiem których nie mogą brać udziału w walce.

Londyn. W onegdajszym napadzie na Casablanca, Francuzi początkowo wysłali przeciw Arabom nieliczny oddział pod osłoną ognia z okrętu wojennego. Na oddział ten Arabi otworzyli ogień z zasadzki i zabili jednego żołnierza. Oddziałowi temu wysłano posiłki, z pomocą których odparł on Arabów. Marokkańczycy posługiwali się w bitwie mieczami, gdy im zabrakło amunicyi.

Hiszpanie nie brali udziału w bitwie.

Londyn. Wedle obliczeń żydów, mieszkających w Casablanca, ogółem podczas rozruchów poległo 2080 krajowców.

Paryż. Dzienniki donoszą z Casablanca, że 3 szczepy prosiły o przebaczenie. Mimo to krążą awanturnicze pogłoski, że Marokkańczycy otrzymali znaczne posiłki. Generał Drude jednakże temu nie wierzy.

Powstanie Hererów.

Berlin. Ostatnie depesze komendanta wojsk w koloniach afrykańskich stwierdzają, że przywódca zbuntowanych Murzynów, Morenga, którego siły są znaczne, przygotowuje plan groźnego ataku przeciw Niemcom. Należy oczekiwać, że już w dniach najbliższych przyjdzie do działań zaczepnych. Skutkiem tego zarządzone już zostały znaczne transporty i przesunięcia sił wojskowych.

Starcie rewolucyonistów z policyą.

Warszawa. Na placu Witkowskim przyszło wczoraj wieczorem do starcia między 15 rewolucyjnymi socyalistami a trzema policyantami. Dwaj policyanci zginęli, a trzeci został rozbrojony. Sprawcy uszli w automobilu.

Spisek w Czarnogórze.

Raguza. Z Cetynii donoszą, że śledztwo przeciwko czarnogórskim żołnierzom i oficerom o zdradę stanu wykazało, iż oficerowie ci prowadzili żywą korespondencyę z oficerami serbskimi, celem proklamowania przyłączenia Czarnogóry do Serbii.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Wny Pan Dr. EMANUEL KOVARICEK
Lekarz pułkowy we Lwowie.

Za troskliwą opiekę i uratowanie nam syna od śmierci składamy Wnemu Panu Konsyliarzowi serdeczne dzięki i z głębi serca płynące „Bóg zapłać“.

Aniela i Michał Gruszka.

MARCEL PREVOST.

W LUSTRZE.

Gdy Ludwik Ambrus, na podobieństwo dzikiego zwierza zranionego, który się chroni do legowiska, wrócił, uciekłszy z Paryża do domu swego Hourgnet, kryjącego się w głębi wydm gaskońskich, ostra, dotkliwa jego boleść, zmieniła się w rodzaj głębokiego mistycznego smutku, ożywionego rozkoszą wspomnień. Uśpione w obecnej chwili, otulone w miękkie, puszyste mgły zimowe, domostwo jego w Hourgnet było miejscem, gdzie ongi kwitło jego dzieciństwo, gdzie przed dwoma laty przywiózł był swą młodą żonę i dokąd z nią powrócił we wrześniu zeszłego roku, pozostając dla niej niezmiennie kochankiem raczej niż mężem.

A tym oto razem, sam tutaj powracał, Paryż zatrzymał w swych murach zmarłą...

Ale zbyt wiele z tej zmarłej pozostało w owem poślubnem mieszkaniu. Oto ślady ubiegłego lata: parasolka i słomiany kapelusz czatowały zda się na nią w przedpokoju, a w głębi szaf czekały suknie, przesiąkłe jeszcze jej zapachem. Na stole leżała książka, zaznaczona ku środkowi kopertą zaadresowaną jej imieniem. Na klamce u okna wisiał wyschnięty bukiet, przez nią tam zawieszony. Nie otwierano tego okna z obawy, aby bukiet w proch się nie rozsypał. Ludwik się dziwił, że te wszystkie przedmioty, budzące w duszy obrazy minionego życia, nieraniły mu serca tak okrutnie, jak je raniły inne tam w ich mieszkaniu paryskiem, gdzie Ludka umarła.

Możnaby rzec, owszem, że wszystko, co z Ludki w Hourgnet pozostało, zachowało pozór snu raczej, niż śmierci. Zdawać się mogło, że ta Ludka tutejsza żyła, tylko była nieobecną i wszystko, czego się tu dotknęła niegdyś, spało podczas jej nieobecności. Przyjdzie dzień, w którym ona powróci i wtedy wszystko ożyje. Ona wróci... Ludwik przechodził kryzys, który następuje zwykle po rozstaniach bardzo bolesnych: ażeby módz zobaczyć żonę choćby we śnie, choćby w halucynacyi, choćby nawet w obłędzie, oddałby resztę dni życia. Usiłował co wieczór przygotować upragniony sen, starając się uprzytomnić sobie rysy, ubranie, ruchy Ludki...

Niestety, sen unosił obraz ukochanej. Snuły mu się wprawdzie we śnie różne żałobne obrazy: widział się błądzącym po cmentarzu, rozmawiającym z ludźmi czarno ubranymi, odpisującym na listy kondolencyjne przyjaciół. Ale widmo Ludki uparcie uciekało od tych smutnych marzeń. „Czyżby nie istniał — myślał Ludwik — jakiś sposób wywołania jej?“ Nowoczesna nauka, która potężne narkotyki wysączać umie i zamykać sen w uncyi proszku, nie nauczyłaż się dotąd ożywiać taki sztuczny sen żądanymi obrazami?“

Zadał te pytania jednemu ze swych wiejskich sąsiadów, którego znosił w swem odosobnieniu. Był to stary lekarz, już nie praktykujący, który zajmował skromny wiejski domek o kilometr od Hourgnet.

Wdowiec od lat wielu, mieszkał sam z córką Martą, piękną i milczącą panną o okazałej postawie. Pomimo skończonych lat 27, Marta nie zdawała się myśleć o zamężciu. Inteligentny i nieśmiały, wiejski doktor trawił życie na studyach bezpłodnych; doszukując się z trudem, spowodowanym brakiem odpowiedniego wykształcenia, tego, co inni, dawno już przed nim byli ogkryli.

— Mój przyjacielu — odpowiedział na wyjąkane przez Ludwika zapytanie — nie obstawaj tak uporczywie przy tej nadziei sennego marzenia. Zaznałem i ja tej podstępnej, kolącej nadziei wtedy, gdy tak jak ty obecnie, utraciłem był kochaną żonę. Alem nigdy zmarłej nie ujrzał, słyszysz: nigdy! I jeżeli jesteś, jak przypuszczam, człowiekem zdrowym, o zrównoważonym umyśle, nie zobaczysz swej żony. Wierzaj mi, że tak jest lepiej. Zostawmy, jak mówi Ewangelia, grzebanie umarłych — umarłym. Nie trzeba żyć w rozterce z naturą, wspomnienia ulatują, czas zaciera obrazy przeszłości. Zrezygnujmy. I ja sam żyłem odtąd dla mojej córki i skromnych mych prac. Nie masz jeszcze lat trzydziestu, ożenisz się i na nowo życie rozpoczniesz.

— Przenigdy — porywczo zaprzeczył Ludwik.

Oczy jego napotkały w tej chwili szeroko rozwarte źrenice Marty Séjour.

— Ta młoda dziewczyna jest piękna i rozsądna. Niejasne przeczucie mówi mi, że nie jestem jej obojętnym. Interesuje ją moja boleść. Ale wszystko wzdraga się we mnie na myśl wprowadzenia jej, albo którejkolwiek z jej podobnych do tego samego łoża, w którem Ludka spała. — I dalej pędził życie w tem boleśnie rozkoszem zaczarowaniu (zasklepieniu się w sobie), pogrążony we wspomnieniach.

Nie nudził się wcale, pomimo, że nie oddawał się żadnemu zajęciu ani pracy. Rozmyślał długo, świadomie o rzeczach smutnych. Dni nie bardzo się dłań różniły od nocy; stan odrętwienia nocnego był tylko głębszy i mniej rozmyślny, oto wszystko. Powoli jednak zaczęło następować wyniszczenie organizmu i Ludwik doskonale zdając sobie z tego sprawę, powziął nadzieję rychłej śmierci.

Pewnego wieczoru, wchodząc do swego pokoju, chcąc się udać na spoczynek, w tejże samej chwili, gdy otwierał drzwi z lampą w ręku, spotrzegł wyraźnie w wielkiem lustrze, sąsiadującem z oknem, obraz żony. Tak, przez sekundę Ludka tam była, w tej plamie jasnej i zamglonej zarazem, jaką tworzy lustro w półcieniu. Ludka, jak ją często widywał zeszłej jesieni, w kostyumie z lekkiej wełny płowego koloru, ozdobionej gipiurami. Chwila, a obraz zniknął i lustro odbiło już, gdy się doń zbliżył, tylko jego własną postać.

(Dok. nast.)

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Kto zapisuje synów i córki do gimnazyum lub szkoły realnej, a pragnie zapewnić im doskonałą pomoc w nauce niech natych miast spieszy zapisać ich na naukę popołudniową w **Uczelni dla studentów szkół średnich przy placu Akademickim 3, II. p.** Nauka od 3 — 8 wieczór. Do każdego przedmiotu osobny nauczyciel z uniwersyteckiem wykształceniem. Opłata od 5—15 K miesięcznie za przedmiot. 1320

Posady jako bona do dzieci lub do gospodarstwa domowego poszukuje młoda panienka z dobremi rekomendacyami. Oferty uprasza pod „Klementyna K." do Administr. Gońca.

Zaraz do wynajęcia dwa mieszkania po trzy pokoje z kuchnią i przynależytościami w parterze — w tem wielki salon razem lub oddzielnie we willi ul. Zamkowa l. 19. Bliższa wiadomość na miejscu lub w kancelaryi ul. Kopernika l. 24, parter.

Zginął pudel (suczka) z obrorzną, wabi się „Tosca". Znalazca otrzyma 10 kor. nagrody, ul. Peltewna 11 u dozorcy. 1334

Kupię

sklep korzenny we Lwowie. Zgłoszenia do Administracyi Gońca pod „Sklep". 1354

Sprzedam kamienicę dwupiątrową, dobrze rentującą się, z urządzoną restauracyą, — położoną w ruchliwym punkcie miasta. **Pośrednictwo wykluczone. Bliższa wiadomość w Administr. Gońca.** 1286

Poszukuję

pokoju z kuchnią w pobliżu teatru miejskiego. — Zgłoszenia do Administr. Gońca pod „Poszukuję". 1339

Józef Haberman
specyalista
strzyżenia włosów
Lwów, ul. św. Mikołaja l.

Kamienicę piętrową sprzedamy. Ogród, śliczny widok na miasto. Pilnikarska 12. 1342

Do wynajęcia po 1, 2, 4 pokoi, sklep na mleczarnię lub wędliniarnię. Kochanowskiego 48. 1312

Ulica Pijarów l. 42. Sklep korzenny, narożny, dobrze się rentujący jest do odstąpienia. 1341

MAKS PAUKER
fryzyer, specyalista w goleniu. Lwów, ul. Akademicka 4. 1238

Młody kawaler na stanowisku niezależnem, ożeni się z majętną panną celem założenia samoistnego interesu. Zgłoszenia „Ameta" Lwów, Poste-restante. 1348

Początkujące praktykantki poszukuje „Nowa Gazeta Pomieszkań", ulica Akademicka l. 24. 1343

Mężczyzna, kawaler, młody, przystojny, przemysłowiec, ożeni się z panną lub wdową, która pomoże mu do założenia samoistnego interesu. — Zgłoszenia do Administr. Gońca pod „Przemysłowiec".

10 zł. miesięcznie zupa, pieczeń i legomina

Skulski, Teatralna 16.

FIRMA ISTNIEJE 36 LAT.

PASY LITE, RYCERSKIE, KARABELE, GUDZY, SZPINKI — W WIELKIM WYBORZE
POLECA
J. DĄBROWSKI
LWÓW, UL. HETMAŃSKA 4. 959 II

Dobra Okazya!

Pozostałe z dawnego lokalu **materace** włosienne (3 poduszki) po kor. 25, 30, 36, 40 i wyżej. — **Materye** meblowe, dywany, chodniki, firanki, portyery, kołdry, koce etc. własnego wyrobu. Sypialnie, jadalnie i salony polecają po **cenach zniżonych Józef Schuster i Kazim. Toczyski** Lwów, Trzeciego Maja 5. 1121

Zbieracze

antyków, obrazów, porcelan znajdą ciekawe przedmioty, które powierzone do komisowej sprzedaży w nowo otworzonem Doroteum, Sykstuska 10. 1304

Służącego pracowitego przyjmie Droguerya mgr. farm. Hahna we Lwowie, ul. Gródecka l. 87. 1349

Wyprzedaż

z powodu nagromadzenia towaru, jako to: sypialnie, jadalnie, salony, stoły, łóżka i t. p. również antyki **w Publicznej Hali Aukcyjnej pasaż Mikolascha.** 504

Kamienicę bardzo rentowną sprzedam. 12 lat wolnych, ogródek, sufity sklepione — elektryka. Czynsz 4700 zł., pożyczka 29.000, gotówka 18.000. — Kastelówka. — Poste-rest. Lwów. 1344

Fortepian nowy, Mignion z powodu wyjazdu sprzedam. — Dobrowolska pensyonat, Zacisze, ulica Akademicka l. 5. 1345

Maszynę do szycia i haftu prawie nową sprzedam. Rynek l. 41. Dozorca wskaże. 1346

KASY ogniotrwałe
znakomitej konstrukcyi
poleca I-sza krajowa
FABRYKA KAS — OGNIOTRWAŁYCH —
Wojciecha Kosiby i Wł. Chudzikowskiego, Lwów
ulica Na Błonie 22. 1143

Elegancki powóz z 2 końmi i uprząż wraz z kocami tanio do sprzedania w nowo otworzonem Doroteum, ul. Sykstuska 10 w podwórzu. 1304

Tanio sprzedaje używaną jasną i modną sypialnię, otomany, sofy, maszyny do szycia, garnitur salonowy, 2 obrazy, 2 kołyski, jeden wózek dziecinny, stół jadalny, 20 krzeseł, lustro z konsolą, fortepian, skrzypce, 2 łóżka mosiężne, 500 rozmaitych książek i inne przedmioty, nowo otworzone DOROTEUM, Sykstuska 10. 1304

Orkiestryon,

pianino, uprząż dla koni, 50 krzeseł ogrodowych, biurko amerykańskie, kredens, dwa dywany ścienne, kilka firanek koronkowych i storów aplikacyjnych, skrzypce, **chińskie srebro stołowe,** dwa lustra, dwa zngary ścienne, kołyska, kilka kap pluszowych, rama, lampa mosiężna, kompletna sypialnia, kilka krzeseł i różne inne przedmioty tanio do nabycia w nowo otworzonem DOROTEUM, Sykstuska 10. Z prowincyą listowne porozumienie. 1304

Do przechowania lub komisowej sprzedaży przyjmuje meble, dywany, fortepiany, kasy, powozy, lustra, lampy, książki, obrazy, starożytności, antyki i inne przedmioty. Nowo otworzone Doroteum, Sykstuska 10. Z prowincyą listowne porozumienie. 1304

Używane

meble, fortepiany, stoły, obrazy, antyki, książki, ekwipaże, przyjmuje do komisowej sprzedaży lub do przemiany na nowe przedmioty albo też do przechowania, Doroteum, Sykstuska 10. 1304

WINA austryackie węgierskie, dalmatyńskie. stołowe,

Winogrona, śliwki węgierskie, jabłka i gruszki, różne czekolady i inne delikatesy

co dzień świeży transport!

Poleca Pierwszorzędna owocarnia katolicka pod firmą:

Jan Markowski, ul. Ruska l. 20.

Wysyła też na żądanie na prowincyę. 1331

Skład Obrazów, Ram
M. KUCZABIŃSKI
WE LWOWIE, UL. CZARNIECKIEGO 2.
i Galanteryi.

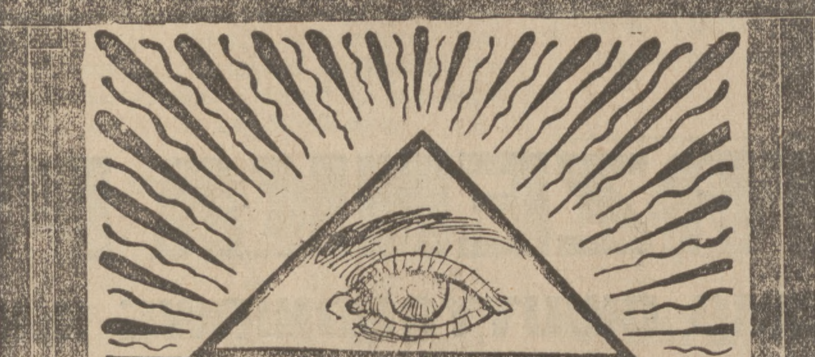
Jako dobrą i pewną lokacyę

polecamy 246 II

4% Listy hipoteczne,
4½% Listy hipoteczne,
5% Listy hipoteczne premiowane,
4% Listy Tow. kred. ziemskiego,
4½% Listy Banku krajowego,
4% Listy Banku krajowego,
5% Obligacye komunalne Banku kraj.,
4% Pożyczkę krajową,
4% gal. Obligacye propinacyjne, i wszelkie renty państwowe.

Papiery te sprzedajemy i kupujemy po najdokładniejszym kursie dziennym.

KANTOR WYMIANY
c. k. uprzywilej. galicyjskiego akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO.



POD OPATRZNOŚCIĄ

JEST **MAGAZYN WYSYŁKOWY**
NAJLEPSZYCH I NAJTAŃSZYCH
WYROBÓW TKACKICH
których próbki w wielkim wyborze wysyła darmo i opłatnie
JÓZEF BAJGROWICZ
TKACZ — W KORCZYNIE OBOK KROSNA. 1347

Maniszewski i Meinhart
Księgarnia i Skład nut
we Lwowie pl. Halicki 3

poleca

Tokarski St. Na wzburzonej fali, powieść współczesna. K 3·—, z przesyłką 3·50.
Tokarski St. Lustracye. — Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — K 1·—, z przesyłką 1·20.
Tokarski St. Opiekunowie. Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — Serya II. K 1·20, z przesyłką 1·40.
Kabarowski Wł. Ze Lwowa do Rzymu z pielgrzymką młodzieży polskiej z ilustracyami. — Cena egz. oprawnego K 2·— z przesyłką 2·50. Książka polecona przez c. k. Radę szkolną krajową na nagrody pilności.
Welfe H. Powrót taty. — Ballada Adama Mickiewicza jako obrazek sceniczny dla dzieci w 2-ch odsłonach 30 h, z przesyłką 40 h.
Moja książeczka. 17 powiastek i wierszyków dla małych dzieci, w oprawie 80 h.
Jutrzenka Polska. Czasopismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży. Rocznik 1906 w pięknej płóciennej oprawie K 8, z przesyłką 8·80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Katalogi na żądanie gratis i franko. **Zamówienia z prowincyi uskutecznia księgarnia odwrotną pocztą.**

15 CIĄGNIEŃ

rocznie ma następująca grupa:

1 los austr. Cz. Krzyża
1 los węg. Czerw. Krzyża
1 włoski Czerw. Krzyża
1 los węg. Bazylika-Domb.
1 los serbski tytoniowy
1 los węg. Joszív

razem sześć losów za 224 koron w 321 ratach po 7 koron miesięcznie.

Pierwsza rata wraz z stemplem i dodatkiem wynosi 10 K

4 korony

kosztuje całoroczny abonament „Gazety handlowej" wraz z roczn. finansowym.

Prosimy zażądać naszego Kalendarzyka bankowego który przesyłamy darmo i opłatnie.

Dom bankowy
i kantor wymiany
Schütz i Chajes
Lwów, plac Maryacki 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.